

Zgubna moc namiętności

Trubadur, reż. Andrejs Žagars, Opera Wrocławska



MIROSLAW KOCUR

Reżyser teatralny, historyk i teoretyk teatru.
Profesor na Uniwersytecie Wrocławskim i w

A A A



Fot. Marek Grotowski

Jest początek XV stulecia. Wojna domowa dewastuje Aragonię na północy Hiszpanii. Skłócony naród bije się sam ze sobą. W tych ciekawych czasach lojalność i namiętności określają człowieka bardziej niż język czy nawet urodzenie. Trubadur z cygańskiego taboru może stanąć na czele armii. Hrabia może zaprzepaścić wojskową karierę i udane życie. Pierwszy przystępuje do rebeliantów, bo tam nikt nie pyta o pochodzenie. Drugi się zakochuje, a nadmiar emocji komplikuje zwykle walkę o władzę. Miłość zastawia pułapki. Domaga się ofiar. Zakochany wódz ignoruje rozkaz. Zakochana kobieta truje się, by ratować kochanka.

Nawet miłość do matki może prowadzić do zbrodni. W wojnie domowej nie ma zwycięzców. Wszyscy ponoszą klęskę.

Te bardzo smutne przypadki opiewa włoski kompozytor Giuseppe Verdi w operze *Trubadur*. Wojna potęguje romantyczne uniesienia scenicznych bohaterów. Mroki późnego średniowiecza wypełniają tabuny rycerzy w zbrojach z przyłbicami. Pojawia się też cygański tabor. Kilka lat temu we Włoszech oglądałem *Trubadur*a w olbrzymim teatrze na zboczach góry. Prawdziwe konie ciągnęły wozy Cyganów. Akcja opery skupia się jednak na czterech głównych postaciach. Enrico Caruso miał kiedyś powiedzieć, że do wystawienia *Trubadur*a wystarczy czwórka najlepszych w świecie śpiewaków.

Opera należy do wyjątkowo trudnych. Verdi wymaga od wykonawców istnych akrobacji wokalnych. Amerykański krytyk muzyczny Richard Dyer w programie do zeszłorocznej inscenizacji *Trubadur*a w Metropolitan Opera podkreślał, że każdy z czwórki głównych solistów musi często w jednej scenie radykalnie zmienić styl. W finale aktu III tenor, czyli Trubadur, po delikatnej i romantycznej arii *Ah, sì, ben mio (O tak, moja miłości)*, wybucha gwałtownym wezwaniem do broni – aria *Di quella pira* wieńczy scenę trzykrotnym wołaniem *All'armi! All'armi! All'armi!* Sopran, czyli Leonora, w akcie IV, po delikatnej arii *D'amor sull'ali rosee (Na różanych skrzydłach miłości)* musi pełnym głosem wyśpiewać swoje partie solowe, żeby górować nad religijną pieśnią mnichów, dochodzącą zza sceny (*Miserere*). Efekty muzyczne tych zabiegów są piorunujące. Od premiery w 1853 roku publiczność uwielbia *Trubadur*a. Artyści miewają jednak z partyturą problemy.

Kristian Benedikt, wykonawca tytułowej roli Trubadur Manrico, podczas premiery w Operze Wrocławskiej miał poważne problemy z głosem. Macedońskiemu artyście zaszkodził zapewne jesienny klimat Wrocławia. Pierwsza część *Trubadur*a odbyła się więc bez Trubadur'a. Dopiero w połowie opery Benedikt został zastąpiony młodszym śpiewakiem. Szkoda, bo pozostali wykonawcy byli tego wieczoru świetni, a niektórzy wręcz wybitni. Verdi podczas komponowania opery najwięcej uwagi poświęcił dwóm głównym rolom żeńskim, a szczególnie partiom Cyganki Azuceny. We Wrocławiu Azucena zdominowała inscenizację. Jadwiga Postrożna, solistka Opery Wrocławskiej obdarzona wspaniałym mezzosopranem, nadała postaci Cyganki wstrząsającą głębię. Trudne arie i duety, perfekcyjnie odśpiewane, artystka wzbogaciła dojrzałym i poruszającym aktorstwem. Opowieść o strasznej zemście córki za spalenie na stosie jej cygańskiej matki w równym stopniu zachwycała, co przerażała.

Wielką kreację stworzyła także Joanna Parisi w roli Leonory. Młoda amerykańska śpiewaczka o włoskich korzeniach zadziwia doskonałą techniką wokálną i urzeka pięknem sopranu lirycznego. Parisi, rozchwytywana przez największe sceny operowe świata, w tym roku została zaliczona przez prestiżową nowojorską stację radiową WQXR-FM, specjalizującą się w muzyce poważnej, do „nowego pokolenia wielkich śpiewaków operowych”. Jej Leonora uwodziła pięknem i cudowną barwą głosu. Nic dziwnego, że stracili dla niej głowę dwaj męscy protagoniści opery Verdiego, Trubadur Manrico i Hrabia di Luna. Ona sama, wedle zamysłu Verdiego, zakochała się w głosie Trubadur'a. Niestety, Trubadur tego dnia był wokalnie niedysponowany. Tymczasem jego rywal, Hrabia di Luna w wykonaniu poznańskiego barytona Stanisława Kufluka, śpiewał świetnie, no i prezentował się o niebo lepiej. Trudno było zrozumieć, dlaczego właściwie Leonora nie chciała Hrabiego.

Równie znakomity, co Hrabia di Luna, był jego asystent Ferrando. Bas Peter Martinčić z Ljubljany emanował silną obecnością sceniczną. Jego mroczna opowieść efektownie rozpoczęła operę. Potem sprawy się jednak nieco skomplikowały. Martinčić wyglądem bardzo przypominał Kufluka i łatwo można się było pogubić, kto śpiewa, czy Hrabia, czy jego oficer. Kostiumy mieli podobne. Głowy także. Inscenizacja – zbyt, moim zdaniem, konwencjonalna i monotonna wizualnie – nie ułatwiała rozumienia *Trubadur*a, opery z wyjątkowo pogmatwanym librettem.

Opera Wrocławska do wystawienia *Trubadur*a zaprosiła Lotewską Operę Narodową z Rygi. Polacy zajęli się muzyką, Lotysze – inscenizacją. Spektakl wyreżyserował Andrejs Žagars, dyrektor naczelny Opery w Rydze. Przeniósł akcję z XV-wiecznej Aragonii na Łotwę w czasy pierwszej wojny światowej. Ten pomysł radykalnie obniżył koszty produkcji. Żelazne zbroje można było zastąpić wojskowymi płaszczami. Reinis Dzudzilo, młody łotewski scenograf, debiutujący w operze, umieścił wprawdzie akcję *Trubadur*a w mrocznych wnętrzach starego pałacu, zachowując didaskalia oryginalnego libretta, ale inscenizacja zdecydowanie odbiegła od włoskich wskazówek scenicznych.

We Wrocławiu pierwszy akt *Trubadur*a dzieje się w pałacowej sali zamienionej na lazaret. Ferrando swoimi opowieściami zabawia rannych żołnierzy. Leonora i jej powiernica Inez w strojach pielęgniarek pomagają w opiece nad chorymi. Tabor w drugim akcie przypomina bardziej przepędzanych uchodźców niż radosnych Cyganów. Religijne pieśni dochodzące spoza sceny w akcie III jeszcze skuteczniej odrealniają świat przedstawiony.

Mroczne konflikty głównych postaci rozgrywane są niemal do końca w ciemnościach. Sprzeczne namiętności eksplodują tylko w muzyce. Świat zdaje się ignorować ekstazy miłości i nienawiści. Mrok wzmacnia niezwykle nastrój opery, zgodnie zresztą z zaleceniami Verdiego. „Im dziwniej, tym lepiej”, pisał kompozytor w liście do przyjaciela. Lotewscy autorzy inscenizacji rozjaśniają przestrzeń, paradoksalnie, dopiero w finale. Z lochów, gdzie umieścili akcję Verdi i autor libretta Salvatore Cammarano, Žagars i Dzudzilo przenoszą scenę do jasnej sali pałacowej. Ostatni akt śmiertelnego konfliktu pomiędzy Trubadurem, Hrabią di Luną, Azuceną i Leonorą rozgrywa się w pełnym świetle. Ma to głęboki sens, szkoda tylko, że inscenizatorzy nie zatoszczyli się o zbudowanie bardziej porywających obrazów scenicznych.

Największą wartością wrocławskiego *Trubadur*a, oprócz śpiewaków, jest znakomita muzyka. Solistom i chórom towarzyszy wspaniała orkiestra pod batutą Marcina Nałęcza-Niesiołowskiego, nowego dyrektora Opery Wrocławskiej. Verdi pozbawił *Trubadur*a uwertury i w zasadzie sprowadził muzyków do roli akompaniatorów. Dyrygent i jego orkiestra z wielką profesją sprostali wyzwaniu.

Wrocławski debiut dyrygentki Nałęcza-Niesiołowskiego poprzedziła miła uroczystość. Przed premierą *Trubadur*a odchodząca dyrektor Opery Wrocławskiej, Ewa Michnik, uhonorowana została państwowymi nagrodami i zaszczytami. Przekazanie batuty nowemu dyrektorowi dokonano się publicznie i z dużą klasą, w obecności lokalnych i stołecznych dygnitarzy. Ewa Michnik nie tylko ożywiła i umiędzynarodowiła Operę Wrocławską znakomitymi inscenizacjami, ale też zainicjowała tradycję wielkich widowisk plenerowych, ściągając do Wrocławia tysiące widzów także spoza Polski. Zaslugi pani dyrektor w krzewieniu kultury muzycznej na Dolnym Śląsku są ogromne. Wrocławska publiczność pożegnała Ewę Michnik szczerymi owacjami.

Dyrektor Marcin Nałęcz-Niesiołowski przejął świetnie funkcjonującą instytucję o randze europejskiej i wielkich ambicjach artystycznych. Mam nadzieję, że Kristian Benedikt odzyska głos i że inscenizacja *Trubadur*a nie zapowiada odwrotu Opery Wrocławskiej od nowatorskiej i odważnej sztuki operowej.

19-12-2016

Opera Wrocławska
Lotewska Narodowa Opera i Balet w Rydze
Giuseppe Verdi
Trubadur
libretto: Salvatore Cammarano
kierownictwo muzyczne, dyrygent: Marcin Nałęcz-Niesiołowski
reżyseria: Andrejs Žagars
scenografia: Reinis Dzudzilo
reżyseria światel: Kevin Wyn-Jones
kostiumy: Kristine Pasternaka
obsada: Murat Karahan, Joanna Parisi, Leszek Skrla, Irina Zhytynska, Peter Martinčić, Dorota Dutkowska, Aleksander Zuchowicz, Marek Klimczak, Edward Kulczyk
premiera: 16.12.2016

TAGI: Giuseppe Verdi, Andrejs Žagars, Wrocław, Opera Wrocławska,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



marek karzewski | 2016-12-19 22:20:20

Cytuj

Brawo!Dawno nie czytałem tak bezwzględnej recenzji.Największą wartością spektaklu jest muzyka.Panie Verdi doczekał sie Pan pochlebstwa.Czekam na kolejne recenzje na przykład o tym że największa wartością w tym przedstawieniu jest tekst ... prosze sobie dopisać nazwiska.

POWIĄZANE TEATRY



Opera Wrocławska

PRZECZYTAJ TEŻ



Łukasz Drewniak
K/100: Stary człowiek i morze



Magda Piekarska
Szarzy ludzie, krwawy los



Magda Piekarska
Modrzejewska w zawieszeniu



Magda Piekarska
Ewy, córki Fridy



Magda Piekarska
Isaura. Historia przemocy



Henryk Mazurkiewicz
Demokracja ludowa

KALENDARIUM



Międzynarodowy Festiwal
Teatralny Kontakt XXVIII
edycja



Międzynarodowy Festiwal Sztuk
Performatywnych A Part XXX
edycja



Festiwal Sztuka Ulicy XXXI
edycja

BĄDŹ NABIEŻĄCO

